

(PSEUDO)INTELEKTUALIZM I WIARA PRZERACJONALIZOWANA

Pierwszym ze zjawisk, w których upatruję jednej z przyczyn nieskuteczności chrześcijaństwa w XXI wieku (lub czasem nawet jego dysfunkcyjności) jest intelektualizacja wiary. Intelektualizacja ta nastąpiła już w II wieku naszej ery, najpierw w teologii, gdzie zaczęto porządkować przekonania religijne w spójny system teoretyczny, następnie w katechezie, którą z czasem sprowadzono do przekazywania wiedzy z zakresu tego systemu. To oczywiście uproszczony model, ale raczej oddaje to, co nazwałem intelektualizacją wiary.

Nie mam na myśli tego, że refleksja intelektualna jest zbędna, czy nawet szkodliwa; wręcz przeciwnie – sam jestem zwolennikiem filozofowania, systematyzowania i teoretyzowania, pytanie jednak co podlega tej teoretyzacji, co podlega tej racjonalizacji? Bo jeśli jest to doktryna – zgoda. Jednak jeśli mowa jest o wierze – sprzeciw.

TRUDNO NIE WIERZYĆ W NIC

Czym jest wiara? Jeśli wiarę da się opisać schematami i pojęciami ze słownika teologicznego, jeżeli wiarę można opowiedzieć, nauczyć czy wyświetlić w pałerpójście, jeżeli wiary można nauczyć się jak regułek, niczym praw fizycznych czy wzorów matematycznych, jeżeli w końcu wiary naucza się z książek – czy nawet Ksiąg – to w każdym z tych przypadków mamy do czynienia z intelektualizacją wiary, ale nie z wiarą jako taką.

Nie zdefiniowałem czym jest intelektualizacja, ale wskazałem przykłady – taki zabieg nie zamyka pojęcia, ale ukierunkowuje Czytelniczki i Czytelników na drogę moich skojarzeń z tym terminem.

Dlaczego znajomości katechizmu nie można nazwać wiarą? Dlaczego znajomość Biblii nie jest wiarą? Dlaczego mówienie o Bogu nie jest nauczaniem wiary, a słuchanie uczeniem się jej? Ponieważ wiara jest relacją człowieka z Bogiem, a dokładniej otwartością w tej relacji. Relacja z Bogiem nie może być zamknięta w słowach, zdaniach, akapitach, podręcznikach od teologii systematycznej czy nawet w starożytnych Księgach.

Jeśli by tak było wiara byłaby dostępna dla bardzo wąskiej grupy ludzkości. Tylko dla Żydów? Tylko dla piśmiennych? Tylko dla tych, co usłyszeli? Tylko dla tych, którzy się dobrze urodzili – akurat w dobrym punkcie czasoprzestrzeni? Bardzo wybiórcze i niesprawiedliwe kryteria jak na Byt tożsamy z Obiektywną i Ostateczną Sprawiedliwością.

To, że wiarę można opisać, nie znaczy, że ona sama w sobie jest opisem. To, że wierzy się w coś o czym można mówić, nie znaczy, że akt wiary jest mówieniem, albo skoro można o nim pisać, to że akt wiary jest pisaniem. Nawet czynienie nie jest aktem wiary, bo czynienie jest jedynie skutkiem wiary. Wiara dzieje się – wydarza się – w człowieku, w jego sercu.

PSEUDOINTELEKTUALIZM

Intelektualizacja wiary nie prowadzi jednak (wbrew pozorom) do intelektualizmu. Moim zdaniem bardzo często (poza pewnymi wyjątkami współczesnych, wierzących filozofów) docieramy nie tyle do rozumu, co raczej do pseudointelektualizmu. Dzieje się tak dlatego, że myślenie religijne bardzo dobrze czuje się we własnym towarzystwie i nie znosi refleksji racjonalnej, dlatego używa jej niekonsekwentnie i tylko wtedy, kiedy jest to przydatne do dowodzenia (lub w cudzysłowie: „dowodzenia”) własnych, niedowodliwych doktryn.

W ten sposób powstał na przykład kreacjonizm naukowy, który naturalnie nie jest naukowy, skoro odwołuje się do nienaukowej metodologii i błędu logicznego z niewiedzy (ad ignorantiam). Taka ideologia oczywiście trafi na grunt osób niezaznajomionych z naukami szczegółowymi lub filozofią, dotrze do tych, którzy swój światopogląd opierają na filmikach z jutuba i książkach denominacyjnych, których autorzy z góry przyjmują za cel nie tyle dokonać rzetelnej analizy tematu, co obrony wcześniej przyjętego poglądu.

Kult rozumu aktualnie jest już reliktem, bo konsumpcjonistyczne, postmodernistyczne (czy nawet post-postmodernistyczne), zachodnie społeczeństwo nie dąży za wszelką cenę do obiektywnej Prawdy; dąży natomiast do wygody, maksymalizacji dóbr, usług i przyjemności. Zakazy i nakazy religijne, a także instytucje kościelne niejednokrotnie stają na drodze do osiągnięcia wyżej wspomnianego celu; więc chociaż statystyczny Polak XXI wieku nie interesuje się tak naprawdę badaniami naukowymi czy traktatami filozoficznymi, to chętnie z nich skorzysta, gdy nauka czy filozofia rozprawiają się z pseudointelektualizmem religijnym, tym samym poniekąd usuwając ich moc zakazywania i nakazywania.

POMYLENIE POJĘĆ

Jak już wspomniałem – teologia jest dobra i potrzebna, filozofia Boga oraz religii porządkuje sposób myślenia i mówienia, jednak prawdziwa wiara nie jest wiedzą; Kościół nie jest uniwersytetem ani klubem dobrej książki; duchowny nie jest wykładowcą akademickim a wierni studentami. Mimo to chrześcijaństwo ciągle stara się pokazać jako bardziej intelektualne niż w rzeczywistości jest. Kościoły chcą – i słusznie – sprostać wyzwaniom rzuconym przez tzw. nowy ateizm. Sam chętnie prowadzę

dyskusję z przyjaciółmi i przyjaciółkami ateistami oraz ateistkami. Jednak to nie jest wiara – to są dyskusje dotyczące tego, co się myśli o Bogu, świecie i człowieku.

Czy pierwsi chrześcijanie rozumieli dowód ontologiczny, kosmologiczny i teleologiczny na istnienie Boga? Czy znali teodyceę prywatywną, wolnej woli i większego dobra, albo koncepcję *open theism*? Czy gdy chrześcijanie płonęli na stosie to płonęli jednomyślnie, każdy z nich dokładnie i dogłębnie rozumiał systemy teologiczne, posługiwał się niesprzecznie pojęciami i znał na pamięć całe pasáže świętych tekstów? Nie sądzę. Za takie coś się nie daje zabić. Jeśli chrześcijanie płonęli na stosach, byli rozszarpywani przez dzikie zwierzęta i krzyżowani, to na pewno powodem ich winy nie mogła być żadna (nawet najprawdziwsza) koncepcja rzeczywistości. To musiało być żywe, emocjonalne i silne uczucie względem Boga, względem Chrystusa, to musiało być przeżycie serca, a nie rozumu.

PYRRUSOWY INTELEKTUALIZM

Dzieci jak i prozelici uczeni są rozmaitych formuł, doktryn, zasad interpretacji tekstów świętych oraz praw wewnętrzkościelnych... ale bardzo często nie spotykają w tym Boga. Przychodzą... odchodzą... albo zostają w Kościołach sądząc, że mówienie i czytanie o Bogu to spotkanie się z Nim. Dlatego wydaje się, że chrześcijaństwo nie działa, bo oferuje jedno – Żywego Boga – a daje drugie – zracjonalizowaną i usystematyzowaną teorię o Nim. Problem w tym, że jest to Pyrrusowa racjonalizacja – wydaje się, że chrześcijaństwo osiągnęło coś poprzez teorię, podczas gdy więcej straciło. Oferuje teorię rzeczywistości, ale ludziom potrzebna jest praktyka, promuje intelekt, ale potrzebne są emocje, ubóstwia wiedzę, ale potrzebna jest wiara.

Przychodzi mi na myśl analogia, w której dziecko przychodzi do rodzica, aby spędzić z nim czas, a rodzic zamiast tego daje dziecku tablet, smartfon, laptopa czy Xbox. Ileż dzieci duchowych jest w Kościele, które chcą spotkać Boga, ale otrzymują jedynie efekciarskie gadżety, które nie wypełniają prawdziwych potrzeb duchowych. A co się dzieje, gdy te biedne dzieci zaczynają czcić owe zabawki... tu dopiero zaczyna się problem i kłótnia o to, kto ma lepszą zabawkę, albo dlaczego ktoś ma ich więcej.

Przypominają mi się słowa z Apokalipsy św. Jana 3,17, które opisują stan jednej z wczesnochrześcijańskich społeczności na terenie dzisiejszej Turcji, a ja odnoszę je do (pseudo)intelektualizmu chrześcijaństwa:

Mówisz: »Bogaty jestem i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, żeś pożałowania godzien nędzarz i biedak, ślepy i goły (...).«

Sensoholik,
czyli Konrad Pasikowski